Poczta opłacona z góry. Cena 25 groszy

GŁOS EWANGELICKI

PISMO TYGODNIOWE POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIOŁA EWANGELICKO-AUGSBURSKIEGO W POLSCE.

Organ szerszych warstw ewangelików polskich, przy udziale *prof. gimnazjum im. M. Reya, Dra O. Bartla, Ks. Karola Banszela* ze Lwowa, *ks. kapelana A. H. Figaszewskiego* z Brześcia n/Bugiem, *ks. Karola Messerschmidta* z Grodna, *ks. Oskara Mitschkego* z Łucka, *ks. Karola Świtalskiego* z Poznania, *prof. gimn. zgierskiego A. Wajgelta, ks. J. Winklera* z Pilicy, pod redakcją *ks. seniora Gloeha*—z Warszawy.

Cena prenumeraty: wraz z przesyłką pocztową: 3 zł. kwartalnie. Pojedyńczy numer 25 groszy:

Adres Redakcji i Administracji: WARSZAWA, ks. senior F. GLOEH, ul. Puławska Nr. 4. Prócz administracji prenumeratę przyjmuje: w Warszawie, księgarnia W. Mietke, Wspólna 10. Księgarnia. G. Szylinga, Szpitalna 10. w Łodzi, księgarnia Rennera Piotrkowska 65.

Wychodzi raz na tydzień w niedzielę

Ogłoszenia: Kolumna zawiera 4 szpalty ogłoszeń. Za wiersz nonparelowy po tekście 20 groszy w tekście 40 groszy.

Rok XIX. **WARSZAWA, dnia 17 lipca 1938 r.** **Nr. 29.**

Ks. Alfred Figaszewski, Brześć n. Bugiem.

Wielkie prawo

„A u mnóstwa onego wierzących było serce jedno i dusza jedna"...

(Dz. Ap 4. 32)

Trudnoby nam było w dzisiejszych czasach wskazać „mnóstwo wierzących", u którego „byłoby serce jedno i dusza jedna".

To też słowa Dziejów Apostolskich brzmią dla nas dziwnie: wydają się nam nieprawdopodobne, nierzeczywiste. Dziś wszak do rzadkości należą nawet niewielkie grupy ludzi, ożywione jednym duchem. W potocznym zaś życiu niesposób spotkać kilku jednomyślnych. Ludzkość dzielą sprzeczne poglądy, sprzeczne, egoistyczne interesy. Jakże tedy tak być mogło niegdyś, że aż mnóstwo ludzi miało „serce jedno i duszę jedną"?

Gdy mówimy i piszemy o religii chrześcijańskiej lub o chrześcijaństwie, to zazwyczaj myśl nasza cofa się w owe odległe, a tak dziwne czasy, czasy z przed blisko dwu tysięcy lat, czasy pierwszych chrześcijan. Stajemy tam wobec zjawiska bezprzykładnego i wspaniałego, olśniewającego swoją potęgą porywającą, swoją mocą nadprzyrodzoną, zjawiska, któremu na imię — wiara pierwszych chrześcijan.

To nie była ta nasza dzisiejsza wiara, podobna nikłej roślince cieplarnianej, która słabymi korzonkami kurczowo trzyma się rozumu, dowodów i t.p. To nie była owa wiara na wszelki wypadek: a nuż jest życie wieczne i wiekuista, nieomylna sprawiedliwość.

Wiara pierwszych chrześcijan — to wiara tak żywa, jak krew tętniąca w żyłach zdrowego człowieka, to ogarniający jestestwo człowiecze płomień, to przeżyta do głębi serca, a bezwzględna pewność, to bezgraniczna ufność i miłość. Była to zaprawdę wiara, góry przenosząca.

Taka jeno wiara mogła ongiś natchnąć „mnóstwo wierzących" tą prawdziwą jednością, której poczucie zdolne jest wypełnić serce człowiecze głębokim pokojem i szczęśliwością.

Wiele robiono prób na ziemi, by ludzi pobratać, by zbliżyć ich do siebie, by człowieka człowiekowi równym uczynić. Powstało wiele takich „zbawczych" teorii. Ale w praktyce zawsze się okazało, że nie tylko daleko do jednego u ludzi serca i duszy, lecz nie masz wśród nich najelementarniejszej sprawiedliwości, życzliwości i solidarności.

A działo się tak dlatego, że teorie owe budowane były na „widzimisię" ludzi i nie liczyły się z tym, co Bóg sam dla zbratania się ludzi uczynił i ciągle jeszcze czyni. Zachciało się cierpiącemu wskutek własnych grzechów człowiekowi zaprowadzić na świecie według własnej recepty sprawiedliwość, pokój i radość. Zapomniał on o tym, że uzyskać to mógł i może jedynie przez triumf Królestwa Bożego na ziemi, które wpierw musi objąć w posiadanie serce każdego poszczególnego człowieka. Wtedy dopiero powstanie wielka społeczność wierzących, ożywiona jednym duchem.

Lecz nam brak dziś prawdziwej wiary. Dlatego też brak nam jedności serca i ducha.

Pierwsi chrześcijanie tworzyli właśnie Królestwo Boże na ziemi. Spoidłem tego Królestwa była wiara i miłość, która wyrastała z wiary tak, jak przepyszny kwiat wyrasta z ukrytego w ziemi korzenia. Nic tedy dziwnego, że „u mnóstwa onego wierzących było serce jedno i dusza jedna". A skoro była jedność duszy i serca, czyż potrzeba było jakichś teorii, jakichś skomplikowanych kodeksów praw?

Czyż zdziwi nas to, że, jak mówi Pismo Święte „żaden z majętności swoich nie zwał swoim własnym, ale wszystko mieli wspólne?"

Zaprawdę nie może, nie powinno nas to dziwić. *Wielkie Prawo Miłości*, objawione światu przez Boga w Chrystusie Zbawicielu, jest tak wszechwładne i wszechmocne, że wszystkie nękające dzisiejszą ludzkość cierpienia, wszystkie zawiłe problemy znajdują w nim swoje doskonałe rozwiązanie. Chodzi tylko o to, by w sercach największej ilości ludzi rozgorzał promyk szczerej wiary, by, jak się to działo w dobie Reformacji, znowuż

„Błysnęły światła promienie..."
„I by tak jak wtedy, kiedy
„Pierwsze wolności westchnienie
Było i westchnieniem wiary",

tak dzisiejszej ludzkości głębokie odetchnięcie wiarą stało się wyzwoleniem z koszmaru różnych neopogańskich totalizmów.

Ale wiara musi stać się dla nas i dla naszego życia tym, czym jest powietrze dla płuc, a krew dla serca.

Tylko wtedy powstanie owo widoczne „mnóstwo wierzących", których i dziś jest wielu, lecz w ukryciu jako „kościół niewidzialny". Wtedy też widomie okaże się światu „u mnóstwa onego serce jedno i jedna dusza", okaże się na przekór różnym antychrystom doby dzisiejszej.

I tak jak ongiś całe narody objęła wiara Chrystusowa, tworząc potężny duchem i liczbą Kościół Chrześcijański, tak też i w naszych czasach przez jedność serc i dusz ludzkich może powstać trwały gmach pokoju światowego i wyzwolenie ludzkości z gehenny wojen, kryzysów, nawrotu pogaństwa, a przede wszystkim z ciemnoty, oschłości i egoizmu dzisiejszych twardych sumień ludzkich, które stają w poprzek Królestwu Bożemu na ziemi. By to nastąpiło, musimy my, ty i ja, bracie i siostro, mieć w naszym codziennym życiu „serce jedno i duszę jedną". Musimy razem tworzyć na razie garstkę wierzących, podobną garstce pierwszych uczniów Jezusowych, budować pokój między sobą w łonie naszego kościoła, i wytrwale apostołować pośród naszego społeczeństwa Testament Tego, Który rzekł:

„Nowe przykazanie daję wam, abyście się miłowali wzajemnie, jakem ja was umiłował..."

I Który zachęca nas zaiste zniewalającą serce obietnicą:

„Albowiem gdzie są dwaj albo trzej zgromadzeni w Imię Moje, tam jestem w pośrodku nich".

Niechaj przytomne nam też będą słowa Zbawiciela o ziarnku gorczycy. Z ziarenka małego, jakim jest nasz tu, a innych gdzieindziej wysiłek i trud, ma powstać rzecz wielka: Królestwo Boże w nas i w pośród nas, Królestwo jedności ducha w Chrystusie Panu.

A powstanie ono, gdy bodźcem do wysiłku ludzkiego będzie *Wielkie Prawo Miłości Chrystusowej*, przejęte wraz z Duchem Świętym przez wierzące serce ludzkie. Wtedy przyjdą błogosławione czasy odrodzonej ludzkości, gdy ziści się wizja psalmisty, że „miłosierdzie i prawda spotkają się z sobą; sprawiedliwość i pokój pocałują się. Prawda z ziemi wyrośnie, a sprawiedliwość z nich wyjdzie..." Wtedy też „u mnóstwa wierzących będzie serce jedno i dusza jedna..."

X. F. G.

Na nowych drogach

XXXII.

W dalszym ciągu dyskusji na temat, czy pozostawić Niemcom na zasadzie równouprawnienia cztery miejsca w Konsystorzu, czy trzy; czy dokonać uzupełniających wyborów zaraz, czy je jeszcze odłożyć na pewien czas, aż się animozje uspokoją, — zabierał głos cały szereg mówców, właściwie nic nowego nie wnosząc do całej tej sprawy. Wniosek pana dra Zagóry, atakowany z różnych stron, mimo, że został pod presją wycofany, pozostanie dowodem, że na Synodzie słuszne pretensje Niemców znajdą najdalej idące zrozumienie i ustępstwa ze strony Polaków-ewangelików, jeżeli nie wszystkich, to choć pewnej części. Niestety, tego nie chcą w swym uporze, czy też w swej bojaźliwości i źle pojętej ambicji Niemcy pojąć, i dotychczas, zajmując stanowisko obstrukcyjne, uniemożliwiają Synodowi doprowadzenie prac do normalnego stanu, przez co wynika szkoda tak dla ewangelików Polaków, jak i Niemców, jak i dla całego naszego Kościoła.

*

Dr. H. Eisele, Kurator Zboru Krakowskiego uważa, że najistotniejszą tezą — jest teza personalna. Inne tezy posiadają drugorzędne znaczenie. Niemcy mają na celu rozgrywki polityczne. Dzisiejsi Niemcy są może i dobrymi Niemcami, ale złymi ewangelikami, Przyjdzie czas, że się sami o tem przekonają. Mówca jest przeciwny wybieraniu z ramienia Synodu Komisji pacyfikacyjnej.

Pan adwokat Herman Eberhardt, członek warszawskiego Kolegjum Kościelnego i obrońca konsystorski, zupełnie słusznie zauważa, że wybór Komisji Synodalnej do pokojowych pertraktacji z Niemcami, powinien automatycznie pociągnąć za sobą skasowanie punktu 2 porządku dziennego o uzupełniających wyborach do Władz Kościelnych. Mówca wypowiada się za porozumieniem z Niemcami. Gdyby proponowana Komisja została przez Synod uchwalona i wybrana, to należy lojalnie uzupełniających wyborów poniechać. W końcu p. adw. Eborhardt wypowiada się za tem, aby wniosek pana dra Zagóry i towarzyszy oddalić i wyborów uzupełniających dokonać. Pan adw. Eberhardt wniosek pana dra Zagóry przez przeoczenie nazywa wnioskiem ks. senjora Gloeha i ks. Kotuli. — Naco ks. Gloeh, doszedłszy do głosu, wyjaśnia swemu przedmówcy, że wniosek nie powstał z jego inicjatywy, aczkolwiek go z całą świadomością podpisał. Następnie ks. Gloeh zastrzega się stanowczo przeciwko metodom i chwytom wieców i sejmów, jakie przez niektórych mówców bywają stosowane w polemice na tak poważnym zebraniu, jakim jest Synod Kościoła. Ks. Gloeh zastrzega się również przeciwko insynuacjom pana Michela, jakoby za wnioskiem pana Dra Zagóry kryła się jakaś zakulisowa gra. Taka forma polemiki, jakiej używa p. Michel — to pospolita demagogja. — Przy stawianiu wniosku wnioskodawcom chodziło nie o formę, a o treść, nie o to, jak ta komisja wyglądać będzie, a nawet nie o to, przez kogo będzie ona wybierana, ale aby nie przerywać pertraktacji pokojowych. Wniosek został może zbyt pośpiesznie zredagowany i z tego powodu znalazł się w niem pewien lapsus, pewne niedociągnięcie. Ale należy zwrócić uwagę przedewszystkiem na intencję wnioskodawców. Do pokoju i zgodnej współpracy polsko-niemieckiej na terenie Synodu i całego Kościoła doprowadzić należy i niema na to rady innej, jak tylko wzajemna ustępliwość. Tu bowiem chodzi o polską rację stanu i rację stanu naszego Kościoła. To zależy od sprawiedliwego ustosunkowania się do wszystkich członków Kościoła naszego bez względu na narodowość. Rozłam, jaki powstał między ewangelikami, i waśni i kłótnie, izolują Niemców od Polaków i pchają Niemców w objęcia hitleryzmu. To jest szkodliwe i dla Kościoła i dla Państwa Polskiego. Mówca popiera wniosek pana Dra Zagóry i w związku z tem wybory uzupełniające do Władz Kościelnych proponuje na pewien czas jeszcze odłożyć, aż się uspokoją animozje, aż sam czas zaleczy rozognione rany.

Ks. Kotula z Łodzi zabiera w tem miejscu głos w sprawie formalnej i oświadcza, że został zdezawuowany, gdyż jemu, jako podpisującemu wniosek, chodziło o to, aby pertraktacje były dalej prowadzone. Tej rzeczy nie łączył on wcale z wyborami uzupełniającemi. Ks. Kotula godzi się na to, aby pertraktacje prowadził Ks. Biskup, i aby uzupełniające wybory zostały dokonane.

W tem miejscu przewodniczący Synodu, Ks. Biskup, zabiera głos i składa wyjaśnienie. — „Niema ani jednego wśród nas — powiada — ktoby chciał przed Niemcami zatrzaskiwać drzwi. Nie macie prawa tak sądzić o nas. Ten wniosek krzywdzi nas. Ciągle mówimy o miejscach w Konsystorzu. Gotowi jesteśmy wziąć 4 Niemców do Konsystorza, ale jeżeli ich wspólnie wybierać będziemy. Ale grupie niemieckiej chodzi o to, aby wybrani do Konsystorza zostali ci Niemcy, których oni wyznaczyli. Innych kandydatów, lojalnych Niemców, oni nie postawią. Jeżeli mówicie, że obowiąz-

kiem naszym na to pójść, to ja mówię, że obowiązkiem naszym nie pójść na to. Ja sądzę, jak ks. Kotula i p. Roguski to wyjaśnili, ze wniosek podpisany i postawiony został w innym znaczeniu. Będziemy dalej prowadzili pertraktacje z Niemcami. Ta droga, którą my idziemy, szybko prowadzi do pacyfikacji, a ta droga, którą zaleca ks. Gloeh, nie prowadzi szybko do pacyfikacji. — Pan dr. Zagóra chce mieć 4 Niemców w Konsystorzu. My ich im damy, ale gdy my ich wybierać będziemy. Jeżeli mówicie, że hitleryzm przez tę walkę wśród nich wzrasta, to on i bez tego jest wielki. Im chodzi o kandydatów, przeciwko którym Ministerstwo ma zastrzeżenia natury politycznej, a pan starosta Zagóra wie dobrze, co to są zastrzeżenia natury politycznej. Nam nie wolno wyczekiwać i ustępować. Tu trzeba jasne słowo powiedzieć". Dlatego mówca uważa, że przyjęcie tego wniosku byłoby błędem i wnioskodawcy winni go wycofać.

Ks. prof. Szeruda, jako członek dotychczasowej Komisji pacyfikacyjnej wyjaśnia, że pertraktacje nie objęły ostatnich tez prof. Siegmund-Schultzego, że głosy prasy niemieckiej po konferencjach pacyfikacyjnych zaprzeczały nieraz temu, na co Niemcy na tych konferencjach się już zgodzili. Tak oto Niemcy na Komisji uznawali, że prezes i wice-prezes Konsystorza są ponad partjami i ponad negocjacjami narodowo-politycznemi. Odnośnie Wydziału teologji Niemcy też oświadczyli, że rozumieją sytuację i dziękowali za szczere i uczciwe wyjaśnienia. W kilka zaś tygodni po tem w prasie niemieckiej opublikowane zostały sprawozdania i opinje wręcz sprzeczne z tem, co było na Komisji. Taki sposób dyskusji solidnym nazwać trudno. Zaufanie mówcy do Niemców i do ich wywodów zostało całkowicie zachwiane. Mimo to nie chciałby pominąć żadnej drogi, prowadzącej do porozumienia i zgody, ale kwestja 4-ch miejsc w Konsystorzu nie załatwi nagromadzonych trudności, które i w przyszłości czekają nasz Kościół. Dlatego pacyfikację należy prowadzić nie tylko na Synodzie, nie tylko na Komisjach, ale w każdym zborze, w każdej organizacji i w każdym najmniejszym gronie ewangelickim.

Dochodzi do głosu ks. prof. A. Buzek któremu zaraz na wstępie, gdy ten zaczyna swą mowę od wyborów, przerywa przewodniczący ks. Biskup. Następnie po trzykrotnem przerywaniu, ks. prof. Buzek kończy swe wywody, uważając za rzecz słuszną, by pertraktacje pozostawić ks. Biskupowi i Wydziałowi Synodalnemu. Pacyfikacja należy do Biskupa i do Komisji pacyfikacyjnej. Kto chce rozmawiać musi się zwrócić do Biskupa.

Pan Michel apeluje do wnioskodawców aby wniosek swój wycofali. W tem miejscu mówca zdobywa się na niepotrzebny patos i z całym naciskiem podkreśla, że „pierwszy wnioskodawca — to polski starosta pan Dr. Zagóra, który broni Niemców, a następnie ks. Kotula, pastor polskiej parafji w Łodzi, pragnie ustępstw dla Niemców i to dla tych Niemców, którzy „nie rozumieją, jak można było w Łodzi zakładać polską parafję".

XXXIII.

Wtem miejscu zauważyć od siebie musimy znowu z całym naciskiem i z całą stanowczością, że żaden z wnioskodawców nie bronił ani Niemców ani niemieckości, tylko sprawiedliwego równouprawnienia na podstawie zatwierdzonej i istniejącej ustawy kościelnej, oraz zgodnego, pokojowego współżycia i współpracy ewangelików obu narodowości w jednym Kościele Ewang. Augsb. w Polsce, a przez to współżycie polsko-niemieckie — odciągnięcia od agitacji hitlerowskiej w Polsce jeżeli nie wszystkich, to przynajmniej tych Niemców, którzy chcą współpracować z nami, chcą być względem Polski obywatelami lojalnymi i których odpychać, ani którymi poniewierać nie wolno. Na Synodzie zaś występują członkowie z swymi wnioskami nie jako starostowie, ani nie jako pułkownicy, lub zajmujący ten lub ów urząd, ale jako niczem w swojem sumieniu nieskrępowani członkowie Kościoła luterskiego. Taktyka i chwyty pana Michela i apostrofa do pana Dra Zagóry, jako do polskiego starosty, i do ks. Kotuli, jako do pastora zwalczanej przez Niemców polskiej parafji — trącą daleko gorszego gatunku metodą, aniżeli najpospolitszą demagogją, gdyż robią wrażenie, jakoby przeznaczone były dla tych instancji, które dla wnioskodawców są instancjami służbowo przełożonemi. To też pan Dr. Zagóra dnia następnego złożył do Prezydjum na piśmie protest przeciwko podobnym sposobom wywierania presji i zastraszania, stosowanym przez pewnych mówców, a w razie, gdyby na przyszłość nie znalazł u Prezydjum należytej obrony, nie mógłby sprawować swobodnie i według sumienia swego mandatu do Synodu, i musiałby go złożyć i z dalszych prac synodalnych się wycofać.

Pan adwokat Kicza — z Cieszyna jest zdania, że wniosek pana Dra Zagóry i tow. wcale nie jest tak szkodliwy, jak niektórzy go określają. Dyskusja, jaka dokoła tego wniosku się rozwinęła, dowodzi raczej czegoś przeciwnego. Motywy wniosku były jaknajlepsze. Chodziło o to, by coś zrobić dla utrzymania jedności. Wniosek w jego rozumieniu nie chciał przesądzać formy prowadzenia pertraktacji. Mimo to, mówca uważa, że uzupełniających wyborów należy dokonać.

Również i pan Dr. Wałach z Cieszyna uważa dyskusję nad wnioskiem za pożyteczną. Wyjaśnienie ks. Biskupa rozwiało wiele nieporozumień. Nie wszyscy Niemcy są jednacy i należy odróżniać ogół Niemców, z którymi pertraktować i którym ustępstwa czynić należy, od prowodyrów niemieckich. Wniosek według mówcy najlepiej byłoby wycofać.

W tem miejscu pan Dr. Zagóra oświadcza, że wniosek swój wycofuje. W związku z tem i ks. prof. Michejda wycofał także swój wniosek. — Ks. senjor Gloeh oświadcza, że innemi intencjami kierowali się wnioskodawcy aniżeli starano się im tutaj podsunąć. Przyłącza się do wycofania wniosku przez pana Dra Zagórę, choć argumenty pana Michela, absolutnie go w niczem nie przekonały, cofa wniosek za p. drem Zagórą, aby uniknąć dalszych insynuacji i podsuwania wnioskodawcom innych całkiem intencji, aniżeli te, z którymi wniosek podpisywali.

Zabierał głos jeszcze ks. prof. E. Bursche, który uważał, że tylko po zmianie ustawy można byłoby podzielić mandaty w Konsystorzu na: 4 dla Niemców, 4 dla Polaków i zauważył, że gdyby stało się inaczej i Niemcy otrzymawszy już teraz 4 miejsca, opuścili by zebranie Konsystorza, nastąpiłoby mianowanie Komisarycznego Konsystorza. Dlatego mówca jest przeciwny oddaniu Niemcom 4 miejsc.

Wobec cofnięcia wniosku pana dra Zagóry i tow. pan Michel postawił wniosek:

Synod wyraża Ks. Biskupowi pełne uznanie za stanowisko zajęte w pertraktacjach, przyjmuje jego referat do wiadomości, a wobec wycofania postawionych wniosków przechodzi nad sprawą wyboru komisji do prowadzenia pertraktacji do porządku". Wniosek ten Synod uchwalił przez aklamację. Przewodniczący Synodu postawił następnie pod głosowanie: czy przyznać grupie niemieckiej w Konsystorzu 4 mandaty, czy 3. Aby nie było wątpliwości, i aby każdy mógł się wypowiedzieć otwarcie, Ks. Biskup zarządził głosowanie imienne. Za pozostawieniem Niemcom 4 miejsc w Konsystorzu wypowiedzieli się jawnie: ks. senjor Gloeh, pan senator Evert i pan inż. Franke z Częstochowy, za wnioskiem Ks. Biskupa o pozostawienie Niemcom 3 miejsc wypowiedziała się reszta członków Synodu.

Pan inż Franke prosił przed głosowaniem o głos, gdyż chciał umotywować swoje stanowisko w głosowaniu, ale przewodniczący, jako już spóźnionego, go do głosu nie dopuścił.

Na tem zamknięto pierwsze posiedzenie III-ej Sesji Synodu.

Ś. p. Maria Geysztowt - Bernatowiczówna.

(Wyjątek z kazania żałobnego ks. Andrzeja Buzka, wygłoszonego w kościele cieszyńskim, 10 b. m.)

Tekst: Łuk. 2, 29 i 30: „Teraz puszczasz sługę Twego, Panie, w pokoju, gdyż oczy moje oglądały zbawienie Twoje".

W obliczu trumny pytamy: Czym jest życie? Odpowiedź brzmi: jest łaską i służbą Bożą. A czyż łaską i służbą Bożą nie było życie tej czcigodnej i drogiej Zmarłej naszej

Urodziła się Ona w r. 1842 na Ukrainie, jako córka znanego szlacheckiego rodu polskiego Geysztowt-Bernatowiczów, opromienionego chlubnymi tradycjami patriotycznymi. Jej dziad należał do przyjaciół słynnego generała ziem podolskich, Adama Czartoryskiego, i jego syna, również Adama, który w naszej historii porozbiorowej odegrał pierwszorzędną rolę. W domu jego u schyłku dawnej Rzeczpospolitej zasiadał śród gości nawet Kościuszko, a w kilkadziesiąt lat później młody wtedy król naszych wieszczów — Mickiewicz. Wstąpił też dziad Jej wespół z trzema rodzonymi braćmi jako ochotnik do armii polskiej podczas wyprawy napoleońskiej na Moskwę. Tradycję zas dziada pielęgnował wiernie ojciec ś. p. Zgasłej. Znów wespół z trzema rodzonymi braćmi z szablą w ręku brał udział w powstaniu listopadowym, a jako poseł na sejm w Warszawie w r. 1831 imieniem powiatu jampolskiego podpisał akt złożenia cara Mikołaja I z tronu polskiego, jaki przyznał w r. 1815 carom rosyjskim Kongres Wiedeński. Zacność urodzenia, chlubne, patriotyczne tradycje rodowe i łącząca się z tym dostatnia pozycja społeczna opromieniały tedy młodość naszej drogiej Zgasłej. I jeżeli nie przypadło Jej w udziale powołanie żony i matki, to nie był to bynajmniej brak łaski Bożej, gdyż do innych, również ważnych, powołał Ją Bóg zadań.

W wieku dojrzałym wyjechała za granicę i spędziła dłuższy czas w Szwajcarji. Jako gorliwa chrześcijanka, ewangeliczka, zainteresowała się tam życiem religijnym i sposobami wychowania dziewcząt. Pragnąc następnie przeszczepić dodatnie strony metod szwajcarskich na glebę ojczystą, założyła w ostatnim dziesięcioleciu ubiegłego stulecia w Krakowie internat dla kształcących się w tym mieście polskich dziewcząt ewangelickich, gdyż właśnie wtedy poczęły się i dziewczęta garnąć do wyższych studiów, które przedtem niemal wyłącznie były przywilejem chłopców. Internat swój prowadziła oczywiście nie dla profesji, lecz dla idei. Tym więcej zyskiwała wdzięczność swoich wychowanek, które stawały się później Jej młodymi przyjciółkami. I za tymi młodymi przyjaciółkami, których znaczna część pochodziła ze Śląska i na Śląsk wracała, przeniosła się i Ona w r. 1905 do Cieszyna, by tutaj spędzić długi — jak łaska Boża zrządziła — wieczór życia.

W cieszynie rychło studiująca tu młodzież doznała Jej dobroczynności. Założyła ona fundację imienia Jej ojca dla kształcących się w polskich szkołach w Cieszynie niezamożnych ewangelickich chłopców i taką samą fundację imienia własnej matki dla dziewcząt. Z fundacyj tych korzystało przed wojną i podczas wojny wielu z pośród naszej młodzieży, a korzystałaby młodzież nasza i dziś, gdyby niesłychana dewaluacja pieniądza po wojnie nie była — niestety — przekreśliła wogóle wartości tych fundacyj. Nadto wprost bezpośrednio iluż wtedy naszych chłopców gimnazjalnych korzystało z dobroczynności ś. p. Zgasłej? Niejeden z nich dziś na poważnym stanowisku społecznym.

W r. 1912 powstało w Cieszynie Polskie Ewangelickie Stowarzyszenie Niewiast, Ś. P. Zmarła stanęła jako pierwsza przewodnicząca na czele tego Stowarzyszenia i pozostawała na tym stanowisku aż do r. 1920 mimo podeszłego już wtedy wieku. Czując też sama ten podeszły wiek, utrzymywała prywatnie specjalną sekretarkę dla Stowarzyszenia Niewiast, zacną i także już we wieczności przebywającą, ś. p. Jachnerównę, przez którą była dobrodziejką wielu żołnierzy, leczących się podczas wojny w tutejszych szpitalach, nie mówiąc o szerokiej pracy w innych dziedzinach społecznych.

W r. 1903 postanowił obecny nasz N. P. W. ks. biskup Bursche w porozumieniu z ówczesnym tutejszym Towarzystwem Ewangelickim Oświaty Ludowej wydać w polskim języku Historię Powstania i Upadku Reformacji w Polsce, napisaną po angielsku przez hr. Waleriana Krasińskiego, stryja wielkiego Zygmunta. Znaczną część pracy nad tłumaczeniem tego dzieła wykonała ś. p. Maria Bernatowiczówna wraz ze swą ówczesną

Armin Stein (H. Nietschman). (134)

Książka o Doktorze Luterze

Przełożył z niemieckiego M. Winkler.

59. Rozdział.

W RODZINNE STRONY.

Na świecie szalała burza śnieżna i gniewnie miotała płatami o szyby domostwa Luterskiego. Biedne kawki tuliły się w szczelinach muru, szukając w nich ochrony, gdzie się zaś która dla zdobycia chleba powszedniego odważyła kryjówkę swą opuścić, powracała z srogo powichrzonemi piórkami. Konary gruszy w podwórzu, obciążone grubą warstwą śniegu, trzeszczały smagane wichurą, i Wolfgang musiał się dobrze napracować zanim mu się udało odszuflować przejście ode drzwi mieszkania do bramy podwórzowej.

Pani Katarzyna klęczała przed walizką podróżną i wspomagana przez Małgosię, układała w niej garderobę. „Podaj mi jeszcze tę wełnianą chustkę", mówiła, „ojciec będzie ją potrzebował. — Uch, co za powietrze! Psa nie miałoby się serca wygnać na taką zawieruchę, a ojczulek nasz musi odbyć taką daleką podróż! Zła już jestem na tych Mansfeldskich hrabiów za ich zatwardziałość, że dla nich Doktór Luter już dwa razy do tego Eisleben tłuc się musiał i jeszcze ich nie mógł pogodzić. Tak mi jest markotno, że w taką niepogodę znowu musi wyruszyć. Ciągle jeszcze dźwięczą mi w uszach słowa jego, które wyrzekł kilka dni temu do stołowników naszych, wspominających o głośnym huku, jaki usłyszeli o północy, kiedy zegar wiszący spadł ze ściany: Nie trwóżcie się, — upadek ten mnie się tyczy, oznacza że wkrótce umrę".

Małgosia westchnęła z cicha i łzy ukazały się w jej oczach.

Było to w sobotę po Fabjanie Sebastjanie, dnia 23 stycznia, kiedy do pojazdu, który zajechał, wsiedli Doktór Marcin z trzema synami swemi i nauczyciel tychże Ambroży Rutfeld. Raz po raz chwytała go pani Katarzyna za rękę, nie chciała go puścić od siebie, tak się czegoś obawiała o niego, że ledwo ją zdołał uspokoić, choć sam udczuwał smutek i gorycz rozstania.

Z trudem wielkim przeżynał się się ociężały pojazd przez głęboki śnieg, chwilami nawet groził przewróceniem się. Dotarł jednak bez przygód w dniu 25 stycznia do Halli.

Tu mieli zamiar odpocząć i odwiedzić Justusa Jonasa, superintendenta miasta Halli.

Było to radosne, lecz zarazem bolesne spotkanie się w tym domu zwanym „Złoty Zameczek" przy ulicy Szmerskiej. Nie można było tak z całego serca się cieszyć; gdyż po pierwsze, niedawno temu owdowiał Justus Jonas: wierna żona jego, owa zacna niewiasta, na którą Luter liczył, mając nadzieję że po śmierci jego pani Katarzyna znajdzie u niej schronienie, pocieszenie i podporę, odeszła do wieczności; a pozatem myśli je-

współpracowniczką, Otylją Durasowiczówną. Kiedy zaś w 8 lat później to samo tutejsze Towarzystwo Ewangelickie zamierzało wydać nabożne rozmyślania na codzień, upatrzywszy na ten cel znakomitą książkę francuskiego autora Franka Thomesa, to ś. p. Maria Bernatowiczówna w całości przetłumaczyła tę książkę, i to tak pięknie, że należy ona do najcenniejszych dzieł naszych polskich bibliotek ewangelickich.

Czyż tedy życie naszej czcigodnej Zmarłej nie było łaską i służbą Bożą? Łaską Bożą było Jej zacne urodzenie i dostatnia pozycja społeczna, łaską Bożą były też Jej niezwykłe talenty umysłu; a Ona łaski tej Bożej nie przyjmowała nadaremno, ale ją w służbę Bożą obracała; służyła w Imię Boże bliźnim: dobroczynnością, pracą społeczną, piórem i wogóle swym światłym umysłem i jasnym charakterem, promieniującym na otoczenie. Wykonała już dawno godnie wszelkie zadania, jakie stawiało przed Nią życie, po długim wieku — tak długim, jak rzadko komu Bóg udziela, po pogodnym wieczorze życia przeszła w pokoju do wieczności. Możemy z całą słusznością powtórzyć nad Jej trumną słowa sędziwego Symeona: Teraz puszczasz służebnicę Twą, Panie, w pokoju, by oglądała zbawienie Twoje.

Emil Ismer, Poznań.

HARFA

Harfa jest prawie najstarszym instrumentem muzycznym, który starożytność stosowała do kultów religijnych. Istniała ona już w Egipcie starożytnym pod nazwą „tebuni". Pierwsze harfy miały kształt łuku. — Lira starogrecka w zasadzie to odmiana harfy. — Z chwilą gdy udoskonaliła się ilość tonacji kościelnych, ustalił się też strój harfy. — Taką prostą djatoniczną harfę spotykamy już w 17 wieku w orkiestrze Monteverdiego, lecz w skromnej roli prawie akompaniującej. — i do dziś dnia w takiej roli pozostaje. — Ze wszystkich instumentów, harfa najpóźniej dostaje się do symfonicznej harmonii. Muzyka poromantyczna i współczesna przyjęły harfę do orkiestry. W końcu 18-go wieku Hochbacher wpadł na pomysł zastosowania harfie pedałów do przestrajania. Na początku 19-go wieku, Sebastjan Erard dał harfie podwójną pedalizację. Wynalezek jego jest tak zasadniczym, że do dziś dnia używa się jego harfy t.zw. harfy Erardowskiej, strojonej w Ces-dur od kontra Ces do Ces czterokreślnego. Pedałami, których jest siedem, można przestroić ów instrument o ton w górę lub w dół, odrazu lub półtonami. Arpegio można zagrać nawet w wielkiej ilości tonów. Można także grać na harfie flażoletami; natomiast nagłych przeskoków i szybkiego grania gam hromatycznych na tym instrumencie nie można wykonać. Istnieją także harfy dwurzędne, a także hromatyczne Weigle, — lecz jako niepraktyczne nie przyjęły się. Harfa Erardowska swą piękną barwą tonów służy orkiestrze symfonicznej. W kościele jednak zastosowania niema.

Junackie oddziały saperskie — szkołą zawodową

W postępującym stale rozwoju doszły Junackie Hufce Pracy do stworzenia nowej formacji — saperskich oddziałów junackich.

Mają oddziały saperskie dać młodzieży junackiej gruntowne wykształcenie praktyczne w szeregu zawodów technicznych i rzemiosł. Mają przysporzyć rzemiosłu i przemysłowi krajowemu zastępów biegłych zawodowców. Warto, aby się społeczeństwo bliżej zapoznało z tą nową formą kształcenia zawodowego młodzieży.

Nikogo się do oddziałów saperskich nie przydziela z góry bez pytania — wstępują do nich junacy z batalionów i kompanii junackich ochotniczo. Zasada ta zapewnia oddziałom dobór młodzieży istotnie chętnej i zamiłowanej do zawodów technicznych. Przy tym tylko zupełnie zdrowi i dostatecznie silni chłopcy mogą liczyć na przyjęcie do oddziałów saperskich. Niezależnie od zbadania przy wstępowaniu do J.H.P., bada takich kandydatów po raz drugi umyślnie komisja lekarska saperska. Przyjmuje się junaków do tych oddziałów w wieku lat 19, tak aby po 2 latach służby junackiej przechodzili bezpośrednio do wojska. Junacy saperzy, którzy nie mają pełnego wykształcenia powszechnego, muszą je dopełnić stopniowo do 7 klas szkoły powszechnej. Stanowi to nieodzowny warunek pozostawania w oddziale i uzyskania kwalifikacji zawodowych.

Jak oddziały te kształcą i w jakim kierunku?

W junackich oddziałach saperskich junacy przechodzą w ciągu 2-ch lat praktykę czeladniczą w zakresie bądź zawodów drzewnych, bądź metalowo-mechanicznych, bądź elektrotechniki, bądź wreszcie hydrotechniki. Drugą połowę praktyki odbędą w wojsku. Cały plan

---

go zwrócone były na własny jego, bliski już koniec. Temu nastrojowi duszy jego dał też wyraz napis umieszczony na pokalu ze szkła weneckiego, który Luter ofiarował swemu przyjacielowi na pamiątkę:

Dat vitrum vitro Jonae vitrum ipse Lutherus
Ut vitro fragili similem se noscat uterque.*)

Pobyt w Halli został wbrew zamiarom Lutera przedłużony za sprawą rzeki Saali, która wystąpieniem swojem z brzegów dalszej podróży stanowczo się przeciwstawiła.

Mieszkańcy Halli skorzystali na tem tylko, tym sposobem bowiem dostało im się jeszcze jedno kazanie, wygłoszone przez Doktora Marcina. W kościele naszej Miłej Pani, który kardynał Albrecht świeżo wybudował stał Luter na kazalnicy i wobec stłoczonych tłumów słuchaczy wygłosił pośmiertne wspomnienie za zmarłego wroga swego, który kilka miesięcy temu opuścił ten świat.

Zaraz po przybyciu swem do Halli wziął się za papier i pióro, aby dać swoim wiadomość o sobie.

„Mojej kochanej, uprzejmej Kasi Luterowej
w Wittenberdze do rąk jej własnych.
Łaska i pokój w Panu.

Kochana Kasiu! Dziś rano o ósmej przybyliśmy do Halli, ale dalej stąd do Eisleben nie wyruszyliśmy, gdyż spotkał nas tu wielki chrzest wśród potoków wód i brył lodu, które pokryły ziemię i odgrażają się nam powtórnym chrztem. Nie mogliśmy także zawrócić z powodu wezbrania Muldy, musimy więc w Halli pomiędzy temi wodami cicho siedzieć. Bynajmniej nie dla tego, iżbyśmy mieli ochotę gasić niemi pragnienie, pijemy bowiem dobre piwo torgawskie i dobre wino reńskie, niemi pokrzepiamy się i pocieszamy tymczasem, aż póki Solawa się nie udobrucha. Ponieważ zaś ludzie i przewoźnicy, a i my także dosyć mieliśmy zajęcia, więc nie chcieliśmy zawierzyć się wodzie i kusić Pana Boga, bo djabeł na nas zły i mieszka w wodzie, a lepiej jest być zachowanym niż żałowanym; nie ma zresztą potrzeby sprawiać papieżowi i trabantom jego błazeńskiej uciechy. Nie przypuszczałem, żeby Solawa takiego mogła nawarzyć piwa i tak sobie hasać przez drogi i pola.

Tymczasem nic więcej. Módlcie się za nami i bądźcie pobożni. Myślę, że gdybyś Ty tu była, radziłabyś nam tak samo postąpić i usłuchalibyśmy znów raz rady Twojej. Na tem zdaję was opiece Boskiej. Amen.

w Halli, w dzień Nawrócenia św. Pawła 1546 r.

Aż do czwartku dnia 28-go musieli pozostać na miejscu, poczem można było przeprawę zaryzykować.

Justus Jonas towarzyszył przyjacielowi. Doznał jakiegoś dziwnego uczucia: głos wewnętrzny mu mówił: Nie odstępuj od twego przyjaciela!

Kiedy się zbliżano do granicy Mansfeldskiej, spojrzał Luter przed siebie i zapytał: „A tam co? Czy to nie czasem lud wojenny, na którego pancerzach promienie słoneczne się odbijają?"

*) Jonaszowi szkłu, poświęca to szkło Luter, który sam jest szkłem, obydwóm ku nauce, iż są tylko szkłem łamliwem.

wykształcenia zawodowego zmierza ku temu, aby pod koniec 2-letniej służby wojskowej, czyli razem po 4 latach służby zdali saperzy ci egzamin czeladniczy w swym zawodzie. W szczególności wyjdą z junackich oddziałów saperskich zawodowcy następujących gałęzi:

1. z zakresu zawodów drzewnych — stolarze i cieśle,

2. z zakresu zawodów metalowych — kowale, ślusarze, tokarze metalowi, spawacze, monterzy silnikowi,

3. elektrotechnicy — szkoleni w montażu, w instalacji i w obsłudze zespołów elektrotechnicznych,

4. hydrotechnicy — wiertnicy do studzien artezyjskich i instalatorzy ze stopniem czeladnika lub podmajstrzego.

Ponadto, już w drugim roku służby junackiej wszyscy metalowcy, bez względu na zawód, uzyskają, na podstawie praktyki, prawa szoferów. Zasadniczy okres 4-letni potrzebny do egzaminu czeladniczego może się skrócić, jeśli junak przybył do oddziału saperskiego z 7 klasami szkoły powszechnej, bądź też z początkami w danym zawodzie

Szkoli się junaków saperów ile możności jednostkowo. I również o ile można, kieruje się ich na ten czy inny zawód podług praktyki rozpoczętej, jeśli junak ma za sobą początki praktyki w jakimś zawodzie. Po 4-ech miesiącach pobytu w oddziale saperskim sprawdza się wartość uczniów-junaków, a następnie po 12 miesiącach ocenia się ich po raz drugi. Junacy, którzy nie mogą nadążyć za programem, wracają do ogólnych szeregów junackich. Junaków zaś całkiem niedbałych i opieszałych zupełnie się zwalnia z Junackich Hufców Pracy.

Większość godzin wyszkolenia i prac warsztatowych przypada na jesień i zimę. Natomiast okres letni wypełniają głównie prace zespołowe. Wyrabiają one w przyszłych zawodowcach zmysł zespołowo-organizacyjny, poczucie wspólnej odpowiedzialności, zbiorowego wysiłku, dyscypliny pracy. Dzień zaś tak jest rozłożony, że praca fizyczna obejmuje 6 godzin, a ogół zajęć 8 godzin. Mieści się w tych godzinach wspomniane doszkalanie ogólne oraz teoretyczne wykłady techniczne.

W ciągu służby junackiej przechodzą junacy — saperzy przysposobienie wojskowe, które z nich czyni pierwszorzędne tworzywo żołnierskie. Rzecz znamienna — poucza o tym krótkie doświadczenie z ub. r. — że aż 80—90 proc. junaków z oddziałów saperskich trafiało do szkoły podoficerskiej. Tak wiele zyskują pod względem zaprawy wojskowej.

Doszkalanie ogólne i praca oświatowa w oddziale spoczywa na barkach zawodowych oświatowców — nauczycieli szkół powszechnych.

Pracę świetlicową, spółdzielczą i rozrywkową prowadzi się całym nakładem środków, jakimi rozporządzają dobrze urządzone świetlice batalionów saperskich.

Część młodzieży kształcącej się w saperskich oddziałach junackich prawdopodobnie pozostanie w wojsku na stałe. Część zaś większa wróci do pracy cywilnej. Stanie się cennym nabytkiem dla rozwoju przemysłowo-technicznego kraju. Pomnoży tak szczupłe u nas zastępy gruntownie przygotowanych zawodowców technicznych. Wobec planów i potrzeb rozwojowych przemysłu polskiego, nowy ten kierunek w pracy nnd junakami należy powitać z uznaniem.

Wiadomości z kościoła i ze świata

CIESZYN. **(Osobiste).**

Dnia 2 lipca b, r. w ewangelickim Kościele Jezusowym w Cieszynie został pobłogosławiony związek małżeński panny Marji Buzkówny, córki ks. prof. Andrzeja Buzka z ks. pastorem Helmutem Adamem Wegertem, prefektem szkół w Bielsku. Według tradycji śląskich, Pannę Młodą poprowadził do ołtarza, zaproszony na starostę weselnego, ks. senjor Gloeh, przyjaciel i kolega Ojca Panny Młodej. Drugim starostą weselnym ze strony Pana Młodego był jego kolega ks. Gerwin. Błogosławieństwa ślubnego udzielił Ojciec Panny Młodej, ks. prof. A. Buzek.

Uroczystość ta zgromadziła w kościele i w gościnnym domu pastorostwa Buzków liczne grono życzliwych przyjaciół i krewnych, ci zaś, którzy życzeń złożyć osobiście nie mogli, nadesłali je w bardzo dużej liczbie telegraficznie z różnych stron całej Polski.

I my ze swej strony składamy Szczęśliwej i Dobranej Młodej Parze oraz Czcigodnym Rodzicom swe najserdeczniejsze życzenia: Błogosławieństwa Bożego!

CIESZYN. Zmarła tutaj dnia 7 lipca śp. Maria Geysztowt-Bernatowiczówna w 96 roku życia. Czcigodna ta staruszka odgrywała niegdyś w życiu ewangelic-

Był to w samej rzeczy hufiec zbrojny który się do nich zbliżał, jednakże nie w wrogich zamiarach, a przeciwnie dla uczczenia Doktora Marcina przez hrabiów wysłany, w liczcie stu trzynastu jeźdźców.

Ponieważ pogoda była jako tako znośna, wysiadł Luter z powozu, aby wyprostować zesztywniałe od długiego siedzenia członki. Po półgodzinnej przechadzce wsiadł z powrotem. Wkrótce jednak poczuł się niezdrów: osłabł znacznie, doznał zawrotów głowy i poczuł wielki ciężar na piersiach, tak iż towarzyszący mu byli już w największym strachu o niego. Idąc pieszo zagrzał się mocno, a później w powozie na mroźnym wietrze przeszywającym biret na wylot, przeziębił się.

Dziękowano Bogu gdy wreszcie zajechano do Eisleben i ulokowano się w domu pisarza miejskiego Jana Albrechta. Przedsięwzięte natychmiast wycieranie ciepłemi chustkami sprawiło dobry skutek: wieczorem już przyjął znów Doktór pokarmy i zapewnił, że niebezpieczeństwo minęło. Można to było także wyczuć po wesołej rozmowie, którą prowadził dnia następnego, jak również z kazania, które tegoż dnia, w niedzielę 31 stycznia wygłosił w kościele Św. Andrzeja. Z tego powodu zapanowała tak w domu hrabiów, jak i w całym mieście wielka radość, a także pani Katarzyna w Wittenberdze wzniosła dziękczynne modły do Boga po przeczytaniu listu datowanego dniem 1 lutego, który ją doszedł, a który utrzymany był w takim samym żartobliwym tonie, jak to już zwykła była u małżonka swego. List był następującej treści:

„Do kochanej gosposi mojej, Katarzyny Luterowej Doktorowej Culsdorfowej, hodowczyni trzody i czemby więcej jeszcze być chciała.

Łaska i pokój w Chrystusie, i moja stara, biedna i jak po sobie czuję się słabosilna miłość na wstępie.

Kochana Kasiu! Zasłabłem w drodze do Eisleben, to było z mojej winy. Niewątpliwie, gdybyś Ty tu była obecną, powiedziałabyś, że temu są winni żydzi, czy też Bóg ich. Gdyż musieliśmy przejeżdżać przez wieś, tuż przed miastem Eisleben, gdzie dużo żydów mieszka, może oni tak mocno na mnie dmuchali. A i tu w mieście jest w obecnej chwili więcej niż pięćdziesiąt żydów osiadłych. Bo rzeczywiście tak było: kiedym przejeżdżał przez tę wieś, dmuchał mi z tyłu pojazdu przez biret na głowę tak mroźny wiatr, że zdawało mi się, iż mózg mi zamarznie. To mogło poniekąd przyczynić się do zawrotów głowy; ale teraz Bogu dzięki, dobrze się czuję, z wyjątkiem że te ładne kobiety tak się na mnie uwzięły, iż nie mam strachu ni obawy o cnotę.

Piję naumburgskie piwo, prawie tego samego smaku co mansfeldskie, które Ty mi kiedyś tak zachwalałaś. Smakuje mi, i przeczyszcza mnie zrana znakomicie.

Twoi synkowie wyjechali przedwczoraj z Mansfeldu, bo ich Janek z Jeny tak pokornie zapraszał; nie wiem co oni tam robią. Gdyby zimno było, to pomagaliby mu marznąć. Ale że jest ciepło, to zapewne co innego robią lub cierpią, jak im się podoba.

Na tem polecam Cię Bogu wraz z całym domem, i pozdrów odemnie wszystkich stołowników.

Twój stary kochasiu Marcin Luter.

ko- polskim na Śląsku Cieszyńskim poważną rolę. Wyjątek z kazania żałobnego ks. prof. Buzką zamieszczamy na innym miejscu.

Z KRAJU.

— KALWINI W ŁUCKU. Na wiosennym zebraniu zboru kalwińskiego w Łucku składał sprawozdanie ks. J. Pospiszył za okres 1/4. 37 — 1/4. 38 r. Wg tego sprawozdania było chrztów 4, ślubów 7, pogrzeb 1, przystąpiło do kościoła 6, a konfirmowano 3 osoby. Nabożeństwa odbywają się po polsku i po czesku. W szkółce niedzielnej pod kierunkiem p. Anny Pospiszyłowej uczy się dziesięcioro dzieci. Zbór otrzymał w darze od Synodu Czeskobrat. Kościoła 15 śpiewników. Rozpoczęto zbiórkę na budowę własnej kaplicy. Do nowego zarządu zborowego powołano pp. Józ. Wełka, Ot. Borodzicza, nż. Józ. Flengiera, Ant. Flengiera, inż. Lipińskiego i Fryd. Swobodę. (BEw)

— WAROWNYM GRODEM JEST NASZ BÓG — znany hymn protestancki został przetłumaczony również i na język białoruski. W ten sposób istnieje już 184-te tłumaczenie hymnu Reformacji. Białoruskim tłumaczem był poeta Haliasz Leuczyk. (BEw)

— I ZJAZD ANTYMASOŃSKI, jak się dowiadujemy, odbył się 11. VI rb. w Warszawie w sali Domu Katolickiego. Zjazd posiadał charakter wyłącznie rzymsko-katolicki. Zasadniczy referat wygłosił K. M. Morawski, objaśniając „dziesięć tez w sprawie masonerii". W tezie pierwszej referent określa masonerię przeciwkościołem i zalicza do masonów wszystkich „reformatorów" w Niemczech, twierdząc, że „na dnie ich tkwi negacja lucyferiańska: Eritis sicut Deus, scientes bonum et malum". Wywodząc masonerię z żydowstwa, uważając ją za jedną i niepodzieloną, lecz wielopłaszczyznową w działaniu, referent atakuje „humanizm" masonerii, jej stosunek do liberalizmu, nacjonalizmu i polskości, a wreszcie poprzez „judeogenezę" stara się wmówić, że masoneria zaszczepia wpływy żydostwa poprzez kościół protestancki (sic), a „udało się jej to przede wszystkim w protestantyźmie". Nie wdając się w prawdziwy cel zabiegów ugrupowań antymasońskich (grupa posłów z „Jutra Pracy", zespoły nacjonalistyczne) oraz wieców urządzanych w warszawskim „Domu Katolickim" pod wyjątkowo „chrześcijańskim" hasłem „śmierć masonerii" (dosłownie!!!) nie możemy uznać za przyzwoite i zgodne z zasadami konsolidacji narodowej szczucie w Polsce katolików na ewangelików. Takie podjudzanie do niczego dobrego nie prowadzi, a czasy saskie niech będą dla wielu przestrogą. Charakterystyczne, że z periodyki umiarkowanej antymasoński numer ostatnio wydała „Myśl Polska" (dwutyg., Wwa), a ks. prałat Trzeciak zdołał w komitecie antymasońskim zjednoczyć aż 150 pism polskich. (BEw)

— KATOLICY A TEATR W WILNIE. O dzierżawę teatru w Wilnie ubiegał się dr. Bujański. Nieszczęście zdarzyło, że „publicysta" Charkiewicz zauważył, że Bujański w jakimś wierszu erotycznym dopuścił się rzekomo bluźnierstwa przeciwko matce Jezusowej. Ponieważ potwierdził to autorytatywnie prof. uniw. Konrad Górski, stąd i kompletna nagonka zjednoczonych ultramontanów. Zanim jednak Diecezjalny Inst. Akcji Katol. zdążył przeprowadzić ekspertyze (?) i uznał, że... bluźnierstwa nie było, zmaltretowany przez prasę p. Bujański musiał zrezygnować. W taki sposób katolicy zdobywają w Polsce monopol teatralny?!! (BEw)

— PRASA KATOLICKA I EWANGELICKA W POLSCE. Propaganda prasy katolickiej w Polsce winna stać się przykładem dla prasy ewangelickiej. W rozpowszechnianiu periodyków, w zdobywaniu prenumeratorów i zbieraniu środków na prasę religijną biorą dziś udział wszystkie związki, stowarzyszenia, bractwa i zakony. Niektóre zakony tylko i wyłącznie poświęciły się akcji prasowej. Prawie we wszystkich kościołach niezależnie od budek z broszurami i dewocjonaliami (przed kościołami) potworzono specjalne stoiska dla sprzedaży wydawnictw różnych zakonów i Akcji Katolickiej. (Taki kiosk księgarniano-gazeciarski jest nawet zainstalowany wewnątrz kościoła OO Marianów na Bielanach w Warszawie). Nic więc dziwnego, że w takich warunkach i przy tego rodzaju środkach pomocy może się rozwijać prasa katolicka. W okresie uroczystości sprowadzania zwłok św. Andrzeja Boboli oo Jezuici ekspediowali swe wydawnictwa w miljonowych nakładach... samolotami. Pamiętajmy, że bezbożny komunizm wydaje milionowe sumy na propagandę swych haseł. Pamiętajmy, że bije on milionowe nakłady, zalewa nimi cały świat, przemyca je do Polski i szerzy zniszczenie w umysłach. Otóż zadaniem ewangelików jest popieranie pism ewangelickich, nie tylko ich czytanie, ale prenumerowanie i rozpowszechnianie. Na każdym kroku musimy ogół ewangelicki nawoływać energicznie do popierania swej prasy. (BEw)

— Z EWANGELICKIEGO RUCHU ABSTYNENCKIEGO. Nakładem „Głosów Kościelnych" ukazała się broszurka, zawierająca odczyt p. Jana Wantuły p. t. „Śląsk ewangelicki w walce z alkoholizmem". Jest to krótka historia ruchu wstrzemięźliwości na Śląsku. Autor odczyt ten wygłosił w roku zeszłym na Międzynarodowym Kongresie Przeciwalkoholowym (ewangelickim) w Warszawie. (BEw)

Z ZA GRANICY.

AMERYKA. Stany Zjednoczone P. A. (USA)

— CZWARTY OGÓLNOLUTERSKI KONGRES ŚWIATOWY ZBIERZE SIĘ W 1940 ROKU w Filadelfii, w Pa. USA. Od kwietnia rb. w celach propagandowych rozpoczął się objazd wszystkich krajów europejskich. Środowiska luterskie we wszystkich krajach zwizytuje specjalny wysłannik komitetu kongresowego ks. dr. S. O. Sigmond z Broklyn. Po zjeździe w Eisenach, w Kopenhadze i w Paryżu jest to czwarty z kolei kongres światowego luteranizmu. Jak się dowiadujemy w wielu krajach postanowiono domagać się od komitetu kongresowego, aby przyczynił się do wyjednania jaknajdalej idących ulg przejazdowych oraz żeby kongres urządził w sierpniu a nie w czerwcu lub w lipcu, i wreszcie, aby wystawa nowojorska została przedłużona aż do r. 1940. Te kraje, które posiadają swe wychodźtwo w Ameryce rozpoczęły już energicznie organizować kontakty z rodakami-ewangelikami na wychodźtwie i opracowywać marszruty objazdowe misjonarzy. Ponieważ akcja takiego objazdu służy jednocześnie celom narodowym, więc w wielu już krajach zapewniono sobie pomoc zainteresowanych rządów. Mniemamy, że i nasze sfery ewangelickie już dziś będą zabiegać o żywy kontakt z Polakami-ewangelikami różnych denominacyj w Stanach Zjednoczonych Półn. Ameryki. (BEw)

BUŁGARIA.

— ŚWIĘTA WILKÓW są obchodzone do dnia dzisiejszego na wsi bułgarskiej. W okresie zimowym trwają one 10 dni, a podczas tych świąt wieśniacy nie posiłkują się ani igłą, ani nićmi. W prowincji np. Gabrowskiej kobieta w pierwszy dzień „Święta Wilka", kiedy zaczyna szyć wypowiada zaklęcie: „zaszywam gębę niedźwiedziowi i wilkowi", a nad kominem i drzwiami lepi się z błota bałwanki dla zalepienia oczu wilkowi i niedźwiedziowi. Z zabobonem tym daremnie walczą władze kościelne (BEw)

AZJA. CHINY.

— BIBLIA W CHINACH. W r. ub. rozpowszechniono w Chinach przez Brytyjskie Towarzystwo 2.919.700 egz. Biblii. Chrześcijaństwo w ostatnim dziesięcioleciu, jak to skonstatował amerykański misjonarz Eliot, spowodowało dla siebie życzliwą postawę władz i zasadniczą zmianę ustosunkowania się opinii publicznej w Chinach. Urzędy chińskie dziś bardzo życzliwie popierają wszelką działalność misyj wyznaniowych. (BEw)

CHORWACJA.

— CHORWACKO - BIAŁORUSKIE STOSUNKI. „Świetacz Chrystowoj Nawuki" (4—5), metodystyczny miesięcznik białoruski drukuje słynne przemówienie chorwackiego biskupa katolickiego Strossmayera, wygłoszone na Watykańskim Soborze (1870) w sprawie nieomylności papieskiej. Jak wiadomo Strossmayer udowodnił, że nieomylność papieża sprzeciwia się zasadom Słowa Bożego. (BEw)

CZECHY.

— EWANGELICKA MŁODZIEŻ czechosłowacka w dniach 4—6 czerwca rb. odbyła swój jubileuszowy kongres w Bernie na Morawach. W zjeździe przyjmowało udział około 300 delegatów ze wszystkich środowisk. (BEw)

— CZESI PROWADZĄ PROPAGANDĘ. Odwiedziny Paryża przez dziekana wydziału teologii ewangelickiej im. Husa w Pradze p. prof. Žilkę stały się nie tylko powodem do manifestacyj francusko-czeskich, ale też i świetną okazją do propagandy protestantyzmu czechosłowackiego. Niezależnie od odczytów, które na ten temat wygłosił ks. prof. Žilka, cała prasa francuska, oczywiście ewangelicka, zamieszcza obszerne streszczenia odczytów, niekiedy w formie artykułów na kilka odcinków. Dlaczego z naszej strony tak mało robimy propagandy za granicą? (BEw)

WATYKAN.

— UNIEWAŻNIA MAŁŻEŃSTWA. W urzędowym organie Watykanu „Acta Apostolicae Sedis" (5 z 10. 4. 38) ogłoszono, że w r. ub. w Trybunale tzw. św. Roty rzymskiej (3 ins. rozw.) orzeczono 26 unieważnień małżeństwa z pośród 74 rozpatrywanych spraw na okoliczności: nieznajomości istotnych obowiązków małżeństwa — 1, brak zezwolenia małż. — 7, braku przepisanej formy przy zawarciu małż. — 5, wykluczenie potomstwa — 9, przymusu — 33, obłąkania — 1, impotencji męża — 8, impotencji żony — 1, pokrewieństwa — 1. Tylko 15 unieważnień udzielono na zasadzie t. zw. prawa ubogich, czyli ze zwolnieniem od opłacania b. drogich adwokatów kurialnych. Taksy jednak i dla ubogich pozostają... taksami. (BEw)

Od Redakcji

W ostatnim numerze pisma „Na Wyżyny", dodatku do „Głosu Ewangelickiego", wydrukowaliśmy kazanie ks. Andrzeja Buzka, poświęcone pamięci ś. p. Marszałka Piłsudskiego — w skrócie, tj. z opuszczeniem niektórych ustępów. Ponieważ tam nie zaznaczyliśmy tego, czynimy to tutaj obecnie na życzenie Autora.

Z KOMITETU DO POKRYCIA DACHU KOŚCIELNEGO MIEDZIĄ. Na pokrycie dachu kościelnego małżonkowie Gustaw i Maria Ferch w dniu 50-lecia pożycia małżeńskiego złożyli zł. 50

Wiadomości statystyczne urzędu parafialnego

Ochrzczono: 2 chłopców, 1 dziewczynkę i 3 neofitki.

Slub zawarli: Juliusz Hildebrand (e-a) z Anną Dmowską (r-k).

Zmarli: Zofia Augusta Bensch z d. Holtz l. 84, Jakób Hoffmann l. 70, Wanda Firus ur. Lange l. 25, Anna Frank ur. Schultz l. 47, Edward Baum Juranczuk l. 28, Emilia Krygier l. 19.

Porządek nabożeństw

w kościele parafialnym przy ul. Królewskiej

Dnia 17 lipca V Niedziela Trójcy Św.

godz. 9 rano nabożeństwo w kaplicy szpitalnej Ks. Michelis.
„ 9.30 „ „ w kościele niemieckie Ks. Loth.
„ 11.30 „ „ w kościele główne. Ks. Michelis.
„ 11.— r. „ w kapl. „Tabity“ w Skolimowie Ks. Hławiczka
Dnia 22 lipca 9 rano nabożeństwo komunijne.

W Ewang. Kościele Garnizonowym
(Puławska 4)

Dnia 17 lipca, naboż. o godz. 10-ej odprawi Ks. K. Messerschmidt.

RADIO

WARSZAWA I (długie fale)

Codziennie audycje poranne o godz. 6.15. W niedziele i święta o godz. 8.00.

Niedziela dn. 17. VII 1938 r. 12,03 Poran. muz. 13.00 Szkic liter. 13.15 Muzyka 15.00 Aud. dla wsi 16.30 Kom. Fredry „Pierwsza lepsza“ 17.00 Recit. wiolonc. 18.00 Operetka 20.05 Płyty 21.00 „Tajoj“ — wesoła aud. 22.00 Koncert.

Poniedziałek dn. 18. VII. 1938 r. 12.03 Aud. południowa 15.15 Aud. dla dzieci 15.30 Muzyka 16.00 Koncert 16.45 Feljeton 17.00 Muzyka 18.00 Konc. 19.00 Aud. żołnierska 19.30 Koncert 21.10 Aud. dla wsi 21.10 Koncert 22.00 Koncert symf.

Wtorek dn. 19. VII. 1938 r. 12.03 Aud. poł. 15.15 Dla dzieci 16.00 Pieśni 16.45 Opowiadanie 17.00 Muzyka 18.10 Koncert 19.10 Odczyt 19.35 Konc. 21.00 Aud. dla wsi 21.10 Muzyka 22.00 Koncert.

Sroda dn. 20.VII. 1938 r. 12.03 Aud. połud. 15.15 Aud. dla dzieci 16.00 Muzyka 16.45 Odczyt 17.00 Muzyka 18.00 Felieton 18.10 Recital śpiew. 18.45 Baśń chińska 19.00 Konc. 21.00 Aud. dla wsi 21.10 Konc. 22.00 Muzyka symf.

Czwartek dn. 21.VII. 1938 r. 12.03 Aud. połudn. 15.15 Aud. dla dzieci 15.30 Muzyka 16.00 Konc. sol. 16.45 Pogadanka 17.00 Muzyka 18.10 Arie i pieśni 18.30 Słuchowisko 19.00 Konc. 19.45 Aud. Konk. P. R. 21.00 Aud. dla wsi 21.10 Koncert 22.00 Konc. kameralny.

Piątek dn. 22. VII. 1938 r. 12.03 Aud. poł. 15.15 Aud. dla dzieci 16.00 Konc. 16.45 Reportaż 17.00 Muzyka tan. 18.00 Pogadanka 18.10 Utwory fort. 19.00 Pieśni polskie 19.30 21.00 Aud. dla wsi 21.10 Muzyka 22.00 Muzyka kameralna.

Sobota dn. 23.VII. 1938 r. 12.03 Aud. poł. 15.15 Słuch. dla dzieci 16.00 Koncert 16.45 Reportaż 18.10 Płyty 18.35 Rapsod rycerski 19.00 Rec. klarnet. 19.30 Ludowe melodie 20.00 Aud. dla Polaków zagran. 21.00 Aud. dla wsi 21.10 Kapela Ludowa 21.40 Transm. meczu 22.10 „Godzina niespodzianek“.

WARSZAWA II (średnie fale) Nadaje codziennie audycje muzyczne w godzinach następujących: 13 — 16.15; 18 — 20; 22 — 24 Zaś w niedzielę i święta: 14.45—17; 22 — 1.

STACJE KRÓTKOFALOWE nadają codziennie od 24.00 do 2.00; a w niedzielę i święta, oraz soboty i dnie przedświąteczne do godz. 3.00.

Nauczycielka zdrowa i możliwie ewangeliczka potrzebna dla chłopca 6 letn. na wieś od 1.IX. Warunki, życiorys i odpisy świadectw, których się nie zwraca pod adres Szymański, Wierzbowo, pow. Działdowo.

Złóż ofiarę na F. O. M.

Prenumerata „Głosu Ewangelickiego“ wynosi: kwartalnie 3 zł, miesięcznie 1 zł. Wpłacać można w administracji. — Na ręce ks. seniora Plebanja przy Ewang. Kościele Garnizonowym Puławska 4. Adres dla czasopism zamiennych i listów do redakcji: Puławska 4. tel. 4.30-15.

Redaktor i Wydawca: **Ks. senior FELIKS GLOEH**

Drukarnia „Głosu Ewangelickiego“, Warszawa, Puławska 4, tel. 4. 30-15.